



LOGAN^{T.M.}

CÓRKA

BUKOWY LAS

SOBOTA

Dziesięć tygodni. Jeszcze nigdy nie byliśmy osobno przez tyle czasu.

To więcej niż wszystkie poprzednie rozstania razem wzięte. Wszystkie nastoletnie nocowanki u koleżanek i festiwale, jej wyjazdy ze znajomymi, szkolne wycieczki.

Dla mnie to naprawdę długa rozłąka z najstarszym dzieckiem, choć Evie tak się cieszyła, że jedzie. Była podekscytowana nowym etapem życia, wizją pierwszej, prawdziwie nieskrępowanej swobody. Kibicowałam jej. Matka – największa fanka swojego dziecka, snująca marzenia na temat jej przyszłości. Pod koniec lata poczułam jednak cień lęku. Evie dostała wyniki egzaminów, miejsce na uczelni zostało potwierdzone. W kuchennym kalendarzu wpisała datę wyjazdu dużymi, wesołymi literami i trzema wykrzyknikami.

Miałam ochotę przytrzymać ją przy sobie jeszcze chociaż przez chwilę. Ale musiałam pozwolić jej wyruszyć w świat. Wiedziałam, że sobie w nim poradzi, że jest gotowa na uniwersyteckie życie – bezpieczne, płytkie wody przed wypłynięciem na otwarte morze.

I oto, w końcu, pierwszy semestr nauki dobiegł końca.

Tego ranka obudziłam się przed dzwonkiem budzika; nie mogłam się doczekać, aż ruszę w drogę, wszystko miałam już przygotowane. Kanapki z tuńczykiem i majonezem – ulubiona przekąska Evie – butelki z wodą na drogę, torby na brudne pranie, worki na śmieci, w które można zapakować inne rzeczy. Torba termiczna na zawartość jej lodówki, kilka płynów i ściereczek czyszczących, gdyby chciała odświeżyć pokój. Czułam, że czegoś zapomniałam, ale nie miałam pojęcia, co by to mogło być.

Ruch na drodze spowolnił, gdy dojechałam do autostrady M25, ale mimo żółtego tempa poruszałam się naprzód. Rozwodnione zimowe słońce przeświecało przez chmury, ale w moim sercu było przyjemnie ciepło. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę Evie, aż przytulę tę moją cudowną, wielkoduszną, upartą, piękną córkę po raz pierwszy od dziesięciu tygodni.

Gdy wjeżdżałam na zasypany liśćmi, gęsto zadrzewiony kampus, dochodziła jedenasta. Na głównej drodze dojazdowej wiał się wąż samochodów. New Orchard Hall to wybudowany w latach sześćdziesiątych zespół czteropiętrowych akademików z czerwonej cegły połączonych siecią dróg. Wzdłuż ulic, dwoma kołami na chodniku, stoją zaparkowane samochody z otwartymi bagażnikami i dodatkowymi bagażnikami na dachach; rodzice dźwigają wypchane walizki, torby i pudła różnych kształtów i wielkości, pakując swoje dzieci w podróż powrotną do domu.

Evie chciała przyjechać pociągiem, ale nalegałam, że przyjadę po nią sama.

Czułam, że podróż do domu z Londynu będzie dla nas szansą na przeprowadzenie negocjacji pokojowych; szansą na prawdziwą rozmowę. Chciałam oddzielić grubą linią to, co działo się wcześniej – ciągle napięcie wynikające z nastoletnich nacisków na granice, które w końcu nie wytrzymało i pękło pod

nieustającym naporem. Chciałam móc powiedzieć córce: *Między nami może być inaczej.*

Zaparkowałam w miejscu zwolnionym przez mercedesa z napędem na cztery koła i zerknęłam na telefon. Napisałam do Evie przy wyjeździe z Reading, żeby uprzedzić, że ruszam. Nie odpisała, ale nie zdziwiło mnie to: podejrzewałam, że jeszcze śpi. Wzięłam ze sobą kilka niebieskich toreb z Ikei i ruszyłam do głównego wejścia, mijając jakiegoś obładowanego ojca, podążającego za swoją nastoletnią pociechą, beztrudnie gadającą przez telefon. Weszłam po schodach na trzecie piętro, skręciłam w lewo, kierując się znakami. Byłam tu tylko raz, nie do końca orientowałam się w przestrzeni.

Na każdym piętrze znajdowało się sześć mieszkań, z których każde liczyło osiem jednoosobowych pokoi. Cała masa nastolatków upakowana na stosunkowo niewielkiej powierzchni. Sprawdziłam aplikację z notatkami na telefonie: Evie mieszka na trzecim piętrze, w mieszkaniu F, w pokoju numer osiem.

Drzwi do mieszkania stały otworem, dzięki zużytemu adidasowi, którym ktoś je zablokował. Zapach, który buchnął ze środka, był tak gęsty, że niemal namacalny: spocone stopy, przypalone grzanki, wilgotne ubrania. Pierwszym pomieszczeniem na lewo była wspólna kuchnia: stół zawałony butelkami, na wpół pełnymi szklankami, zgniecionymi puszkami, pełen plam po rozlanym alkoholu. Zlew wyglądał jeszcze gorzej, butelki wypełniały też kosz na śmieci – docisnięty od góry pudełkami po pizzy – i podłogę dookoła.

Zgadywałam, że poprzedniej nocy w mieszkaniu odbyła się impreza na zakończenie semestru, ewentualnie jakiś mały „biforek” – czy jak to się teraz mówi – przed wieczornym wyjściem na miasto. Poczułam ukłucie współczucia na myśl o osobach sprzątających i przypomniałam sobie o rolce z workami na śmieci, którą zostawiłam w aucie. Spróbuję trochę tu ogarnąć, kiedy

Evie będzie kończyła pakowanie. Znam moją córkę, na pewno zostawiła wszystko na ostatnią chwilę.

Pukam do drzwi jej pokoju i czekam. Nikt nie reaguje; w środku panuje cisza.

Pukam raz jeszcze.

– Evie? – odzywam się. – Tu mama.

Ciszę przerywa odgłos poruszenia. Skrzypnięcie łóżka, ktoś coś mamrocze, ziewa, pociąga nosem.

Unoszę rękę, by zapukać ponownie, ale w tym momencie słychać szcęk zamka i drzwi uchylają się na kilka centymetrów. Układam usta w uśmiechu, z mocnym postanowieniem, że nie zaczniemy spotkania od kolejnej kłótni.

Drzwi otwierają się nieco szerzej, w szczelinie pojawia się twarz. Szczupły chłopak w czarnej koszulce bez rękawów, z przyglądzonymi do czaszki włosami. Ma napuchniętą, wymiętą twarz i zaspane oczy. Z brody wyrasta mu kilka delikatnych włosów.

Ach. OK. Sytuacja jest... niezręczna, ale prawdopodobnie dla niego nawet bardziej niż dla mnie. A już najbardziej dla Evie. Trudno mi powstrzymać myśl, że stać ją na kogoś lepszego niż ten gość. Nie wspominała, że ma chłopaka, ale to by wyjaśniało, dlaczego w ostatnich tygodniach kontakt miałyśmy mocno rwany. A może... to był tylko ktoś na jedną noc? W końcu to pierwszy rok studiów. Pierwszorocznicy robią takie rzeczy.

Chudy chłopak mruga, mrużąc oczy w ostrym świetle.

– Cześć – mówię pogodnym tonem. – Przepraszam, że cię zbudziłam. Jestem mamą Evie.

Patrzy na mnie, jakbym kazała mu rozwiązać wyjątkowo trudne równanie algebraiczne na niezapowiedzianym sprawdzianie. Marszczy brwi, na moment cofa się do pokoju, po czym wraca i patrzy na mnie ze zdziwieniem przekrwionymi oczami.

– Że co?

Naiwnością z mojej strony było oczekiwać, że córka będzie czekała na mnie spakowana i gotowa, by wskoczyć do auta i ruszyć do domu. Najwyraźniej nawet jeszcze nie wstała.

– Evie – powtórzyłam, wciskając dłonie w kieszenie džinsów. – W jakim jest... stanie? Jedziemy dziś do domu, chciałam pomóc jej w pakowaniu.

Chłopak pociera palcem – o obgryzionym paznokciu – kącik oka. Nie zdziwiłabym się, gdyby jeszcze był na bani po wczorajszych ekscesach. Wygląda na korytarz, zerkając na lewo i prawo, jakby zastanawiał się, czy ktoś przypadkiem nie nagrywa tego dziwnego spotkania. Może pomyślał, że ktoś robi mu psikusa i wrzuci filmik do internetu.

W końcu otwiera usta, ale to, co mówi, niczego nie wyjaśnia – wręcz przeciwnie:

– A kto to Evie?

2

Z pokoju, zza drzwi, dochodzi jakiś żeński głos – stłumiony, niedający się rozpoznać.

Strząsam uczucie niepokoju, które ścisnęło moje serce. Oczywiście, że Evie jest w pokoju. Niby gdzie indziej miałyby być?

– To moja córka – tłumaczę powoli, wskazując na numer na drzwiach. – Evie Wingfield. To jej pokój.

Chłopak – czy raczej młody mężczyzna – kręci przecząco głową i zaczyna mówić. Z jego ust wydobywa się jednak jedynie skacowane chrząknięcie. Kaszle, po czym próbuje ponownie.

– Nie jej, tylko mój.

– Nie rozumiem?

– To mój pokój.

Jego policzki oblewa rumieniec – podejrzewam, że wstydzi się za nią, za siebie, za całą sytuację. Oj, będziemy się z tego z Evie śmiały w drodze do domu, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. A jeśli nie w drodze powrotnej, to za parę dni, jak dziewczyna trochę wypocznie i okrzepnie na domowym jedzeniu. Nie chcę przedłużać niezręcznej sytuacji, więc kiwam głową w kierunku, z którego dobiegał dziewczęcy głos; w wąskim łóżku – które zapewne dzielili wczorajszej nocy – leży jakaś postać.

– Evie? – wołam nieco głośniej, żeby na pewno usłyszała mnie zza drzwi. – Zaparzę nam herbatę i poczekam na ciebie w kuchni, dobrze?

Młody mężczyzna ponownie kręci głową.

– Wydaje mi się, że pomyliła pani pokoje – mówi i delikatnie przymyka podrapane drewniane drzwi.

Zostaję sama na pustym korytarzu. Ze środka dobiegają stłumione odgłosy rozmowy, padają słowa „mama” i „Evie”, a potem wiązanka przekleństw.

Próbuję sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje. Może Evie jest zażenowana, że przyłapałam ją z chłopakiem? Że zasnęła, że ma kaca? A ten półprzemyślny nastolatek próbuje ją krzyć – chlapnął pierwsze lepsze kłamstwo, które przyszło mu do zaspanej głowy. A może... to czyjś chłopak. Jakiejś biednej dziewczyny, która wyjechała do domu na Boże Narodzenie. Minął dzień, może dwa, a on już władował się innej do łóżka.

Nie moja sprawa. Są dorośli. Przynajmniej teoretycznie.

Zerkam na metalową tabliczkę przy drzwiach, żeby upewnić się, że się nie pomyliłam – „3F8”. Ponownie zerkam w notatki w telefonie. To na pewno ten sam pokój, który zapisałam, gdy odwoziłam Evie na uczelnię we wrześniu. Chyba że... pomyliłam cyfry? To był dość szalony dzień, to fakt.

Pamiętam, jak przytuliliśmy się na pożegnanie. Miałam ochotę nie wypuszczać jej z objęć. Powoli przemieszczałam się w stronę wyjścia z pokoju, naprędce szukając powodów, które mogłyby przedłużyć moją wizytę, jednocześnie starając się ignorować bardzo jasne sygnały wysyłane przez Evie. Całe jej ciało wołało: *Wszystko jest w porządku, mamo. Naprawdę możesz już sobie jechać*. Córką żartowała z moich prób przeciągnięcia wizyty. Jeszcze pięć minut. I kolejne pięć. I kolejne.

W końcu – po jeszcze jednym szybkim uścisku – pozwoliłam, by drzwi się za mną zamknęły, i ruszyłam w stronę schodów, z mocnym postanowieniem, że nie będę się za siebie oglądać, że nie będę płakać. Nie potrzebowała takich atrakcji pierwszego dnia, potrzebowała mamy, która będzie cieszyć się jej szczęściem. Gdzieś w środku, w chaosie różnych emocji, n a p r a w d ę była i radość. Evie tak ciężko pracowała, żeby dostać się na te studia, rozpocząć nowy etap. Wejść w nową rzeczywistość. Dla mnie to też oznaczało zmiany.

Łzy zaczęły płynąć, gdy byłam w połowie drogi do domu. Zatrzymałam się w odległym rogu parkingu przy autostradzie. Łkałam w pośpiechu, ściskając w dłoni kubek kawy; czułam, jak wraz z wypływającymi, od dawna tłumionymi łzami narasta we mnie uczucie pustki. To był dziwny, smutno-wesoły ból, ale przeminął, gdy wypłakałam wszystko to, co tłumiałam w sobie, a co chciało znaleźć ujście. Dziś nie planowałam płakać. Dziś miałam zabrać do domu moją córkę – na całe trzy tygodnie.

Notatnik w telefonie mówi wyraźnie: „New Orchard Hall trzecie piętro mieszkanie F pokój 8”.

Ponownie pukam do drzwi 3F8. I znów ktoś w środku odzywa się ściszym głosem. Po chwili drzwi się otwierają.

– Słucham? – Chłopak wydaje się nieco bardziej rozbudzony i poirytowany niż chwilę temu. – O co pani chodzi?

– Naprawdę przepraszam, że przeszkadzam – zaczynam – ale potrzebuję, żeby Evie wstała i zaczęła się pakować. Czy mógłby ją pan nieco pospieszyć?

– Już to mówię – podkreśla w odpowiedzi. – Pomyliła pani pokoje.

– Niemożliwe, to właściwy numer, zapisałam go sobie w telefonie, kiedy odwoziłam ją na uczelnię we wrześniu. Proszę spojrzeć. – Wskazuję na ekran, jakby moje notatki stanowiły absolutnie niepodważalny dowód, że to on się pomylił, że kłamie, albo na jedno i drugie.

Wzdycha przesadnie, wyraźnie rozdrażniony.

– Tu nie ma żadnej Evie, OK? To mój pokój.

Odsuwa się, chcąc zamknąć drzwi, ale jestem szybsza i blokuję je nogą.

– Chwileczkę – mówię. – Możesz powtórzyć?

– Przecież już wszystko powiedziałem – odpowiada. – Czy może pani zabrać nogę?

W mojej głowie pojawia się nowa myśl: może Evie nie dogadywała się ze swoimi współlokatorami i poprosiła o przeniesienie. Może o to w tym wszystkim chodzi.

– A czy mieszkasz w nim od początku semestru?

– Że co?

– Przeprowadziłeś się z innego akademika? A może dołączyłeś później?

– A czemu to panią interesuje?

– Czy w tym pokoju mieszkała przed tobą jakaś dziewczyna? – dopytuję, odsuwając nogę, w nadziei, że w końcu porozmawiamy jak dwoje dorosłych ludzi. – Czy wiesz, gdzie się przeniosła?

– Przykro mi, nie jestem w stanie pomóc. – Zatrząskuje drzwi. A potem przekręca zamek od środka.

Przez chwilę stoję na korytarzu, starając się podsłuchać, o czym toczą się rozmowy po drugiej stronie drzwi.

Przedziwna sytuacja. Mam wrażenie, że to jeden wielki żart, i nie zdziwiłabym się, gdyby Evie wypadła z pokoju z krzykiem: *Ale cię nabrałam!* i z przebiegłym uśmiechem na twarzy.

Inne drzwi, w głębi korytarza, otwierają się niespodziewanie. Nie widzę w nich jednak mojej córki, lecz młodą, bladą kobietę w długiej, fioletowej bluzie z kapturem i logo uczelni. Ma włosy zawinięte w ręcznik i gołe nogi. Rusza w moją stronę, na bosy, myjąc zęby i zdecydowanie unikając kontaktu wzrokowego. Omija mnie i skręca do kuchni.

– Przepraszam – zaczepiam ją. – Cześć. Ten akademik nazywa się New Orchard Hall, prawda?

Młoda kobieta zatrzymuje się i przerywa mycie zębów.

– He?

– Akademik – powtarzam. – Jak się nazywa?

– Chwileczkę – prosi półgębkiem, z ustami pełnymi pasty. Wstępuje do kuchni i z tego, co słyszę, spluwa do zlewu. Po chwili wraca, niosąc niemal pusty karton mleka i torebkę cukru.

– Przepraszam, nie byłam w stanie odpowiedzieć – wyjaśnia. – Tak, to jest New Orchard. A którego pani szuka? Mammy jeszcze Maynard, bliżej siedziby Związku Studentów, a idąc w drugą stronę, jest Lodge i Chesney. Wszystkie wyglądają podobnie, z wyjątkiem...

– Ale to jest New Orchard?

– Taa – przytakuje przeciągłym tonem pewnej siebie absolwentki prywatnych placówek szkolnych. – Jest pani mamą Sama, tak?

Kolejny nieprzyjemny ścisk w żołądku. Jakby echo, gdzieś w oddali.

– Kogo?

Dziewczyna wskazuje na pokój 3F8.

– Życzę powodzenia w budzeniu tego nicponia. Wczoraj ostro się porobił. Mam nadzieję, że się pani nie pogniewa, ale ten chłopak po kilku piwach zmienia się w chodzące zagrożenie.

– Nie, to nie mój... zresztą nieważne. Mieszkała tu dziewczyna, Evie, sama ją tu przywiozłam w pierwszym tygodniu roku akademickiego. Dostała się na prawo. Ma brązowe włosy do ramion, jest mniej więcej tego wzrostu. – Ustawiam dłoń mniej więcej na wysokości własnych brwi. – Kojarzysz ją?

Moje pytanie spotyka się z obojętnym spojrzeniem.

– Na początku semestru człowiek poznaje tylu nowych ludzi, że ciężko jest ich wszystkich spałiętać. Wspominam to jak przez mgłę, jeśli mam być szczerą. Przez cały tydzień otrzęsin w barze Union serwowano pięć szotów za piąta. To była prawdziwa apokalipsa.

Wyjmuję telefon i pokazuję zdjęcie na ekranie blokady – rzadkie ujęcie Evie z bratem, uśmiechających się do siebie w ogródku pubu gdzieś na wsi.

– Niestety – odpowiada dziewczyna. – Wydaje mi się, że Sam dołączył do nas w tym mieszkaniu w drugim tygodniu nauki, ale nie jestem w stanie nic powiedzieć na pewno, poza tym to było dawno. Wydawało mi się, że ten pokój był pusty, zanim on się pojawił.

– Miała mieszkać tutaj – powtarzam, nienawidząc tego, jak niepokojąco brzmi. – Miałam dziś zawieźć ją do domu. Jak to w ogóle działa? Czy można prosić o przeniesienie do innego mieszkania, innego akademika? Czy możecie robić takie rzeczy?

– Mój kumpel Johnny przeniósł się w trzecim tygodniu – mówi sucho dziewczyna. – Jego pierwsi współlokatorzy z Selincourt to

prawdziwe z w i e r z ę t a. Zrobili taki chlew... Nie uwierzyłaby pani, co jeden z nich zostawił któregoś razu w zlewie...

– Czyli pewnie to się właśnie stało – myślę na głos. – Musiała zamienić się pokojami. Czy wiesz, dokąd przeniosła się ta dziewczyna, która mieszkała tu przed Samem?

Moja rozmówczyni wzrusza ramionami.

– A co, nic pani nie powiedziała?

– Najwyraźniej... nie.

– Dzika akcja – odpowiada bez cienia emocji. – Pokłóciłyście się czy coś?

Zaczynam analizować w myślach rwane rozmowy, jakie odbywałyśmy przez telefon. Chaotyczne wiadomości, zdawkowe odpowiedzi na moje pytania o studenckie życie i jej samopoczucie. Córka mojej przyjaciółki Nathalie podczas pierwszego semestru przyjeżdżała do domu co dwa tygodnie na weekend i choć wiedziałam, że Evie nie będzie aż tak tęsknić za domowymi pieleszami, to założyłam, że odwiedzi mnie chociaż raz, szczególnie że Reading znajdowało się niecałą godzinę drogi stąd. Sądziłam, że była zbyt zajęta dobrą zabawą, nawiązywaniem znajomości i eksplorowaniem Londynu – a może i, kto wie, nauką na zajęciach. Teraz zaczęłam się zastanawiać, czy nie chodziło o coś jeszcze.

– Może i coś mi mówiła, ale po prostu wyleciało mi z głowy.

– Niewykluczone. – Dziewczyna kiwa głową. – Bardzo panią przepraszam, ale mój tata będzie tu za jakieś dwie minuty i jeśli odkryje, że jeszcze nie zaczęłam się pakować, to będzie j a z d a. – Rzuca mi wyuczony uśmiech. – Ale miło mi było panią poznać.

Odwraca się i wraca do pokoju, 3F4, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

To było jedyne możliwe rozwiązanie. Evie, z jakiegoś powodu, nie odnalazła się w tym mieszkaniu, więc złożyła wniosek o przeniesienie do innej lokalizacji w kampusie. Pewnie dziekanat ma odpowiednie procedury na takie okazje i w pierwszych

tygodniach semestru przyjmuje masę takich podań. Pewnie mi o tym mówiła, a ja po prostu zapomniałam. Biorę do ręki telefon i dzwonię do córki, ale odzywa się poczta głosowa. Zostawiam wiadomość z prośbą, żeby oddzwoniła.

Wracam do kuchni, zmiatam z jednego z krzeseł resztki pizzy, przekładam ubłocony T-shirt i siadam, żeby przejrzyć ostatnie wiadomości, które wymieniliśmy. Przełączam się z jednej apki na drugą. Widzę SMS-y, kilka reakcji na wiadomości na grupowym rodzinnym czacie na WhatsAppie, czasem parę słów na Messengerze, rzadziej na Snapchacie – na którym założyłam konto tylko po to, żeby utrzymywać kontakt z dziećmi – ale nie natrafiam na żadną informację o zmianie akademika.

Nie mam też żadnych informacji z oficjalnych, uniwersyteckich kanałów – cała korespondencja z uczelnią trafia bezpośrednio do Evie. Nalegała, że sama się wszystkim zajmie, zresztą dziś całą papierologię załatwia się elektronicznie przez portal studencki. Przeglądam swoją skrzynkę e-mail, choć Evie rzadko korzystała z tego kanału komunikacji i nawet nie zawracała sobie głowy sprawdzaniem swojej poczty. W jej pokoleniu zainteresowanie tą starszą jednak technologią jest znikome – maile uchodzą za zbyt oficjalne, zbyt wolne. Sprawdzam dokładnie wszystkie wiadomości, łącznie z folderami archiwalnymi. Przez cały czas towarzyszy mi to dziwne uczucie, że szukam czegoś, czego wiem, że nie znajdę.

Wreszcie przynajmniej się do porażki i wysyłam do Evie SMS.

Cześć, to ja. Przypomnisz numer pokoju? X

Wsuwając telefon z powrotem do kieszeni, ruszam schodami w dół. W holu wejściowym, wzdłuż ściany przy głównych drzwiach, ciągnie się długi rząd staromodnych drewnianych przegródek. Ta podpisana jako 3F8 wygląda, jakby dawno nikt

do niej nie zaglądał: wręcz wysypują się z niej ulotki fast foodów, broszury reklamowe i różne inne śmieci. Wyjmuję wszystko i przeglądam uważnie. Znajduję jedną białą kopertę z plastikowym okienkiem na adres, z herbem uniwersytetu. Adresat: Samuel Beaufort-Raines. Nie wiedząc dokładnie dlaczego, wyjmuję telefon i robię zdjęcie.

Zaglądam jeszcze do przegródek powyżej, poniżej i po obu stronach tej oznaczonej 3F8, na wypadek gdyby jakaś oficjalna korespondencja trafiła przez pomyłkę do niewłaściwej przegródki. Ale znajduję same niepotrzebne papierzyska. Nic z imieniem mojej córki.

Telefon wibruje w mojej dłoni. Spodziewam się, że to odpowiedź od Evie, ale kiedy sprawdzam wyświetlacz, widzę inny komunikat. Czytam go, marszczę brwi, czytam ponownie. Dwa słowa, szarą kursywą: *Wiadomość niedostarczona*.

Mój SMS wisi nad nimi. „Cześć, to ja. Przypomnisz numer pokoju? X”. Nad treścią wiadomości nie ma zielonego ptaszka, który wskazywałby, że została odebrana. Co w ogóle oznacza „wiadomość niedostarczona”? Że jej telefon jest rozładowany, zepsuty? Że znajduje się poza siecią? Na pewno nie jest po prostu wyłączony – wtedy SMS wyświetlałby się jako oczekujący, nieprzeczytany czy coś w tym stylu.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

NIC JEJ NIE GROZI? BARDZO SIĘ MYLICIE...

Lauren nie może się doczekać, aż zobaczy córkę, która kończy pierwszy semestr studiów. Dociera do akademika, odnajduje właściwy pokój, ale drzwi otwiera ktoś zupełnie obcy. Z początku kobieta myśli, że pomyliła numer pokoju albo piętro. Może nawet budynek. Szybko odkrywa jednak straszną prawdę: Evie... nie ma. Nie widziano jej od kilku tygodni i wszelki ślad po niej zaginął.

Zrozpaczona matka wraz z młodszym synem rozpoczynają poszukiwania. Muszą działać szybko, zanim Evie na zawsze rozpułynie się w mrocznym sercu Londynu.

Nr 21000302/D0

ISBN 978-83-8074-883-5



9 788380 748835



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł